Nr. 10 | Należ. poczt. opłac. ryczałtem | We Lwowie, październik 1927 | Rok XLVIII

ŁOWIEC

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

KALENDARZ ŁOWIECKI W październiku wolno polować na wszelką zwierzynę łowną.

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 7·50 złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 2·50 zł. — Cena pojedyńczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 90 zł, 1/2 str. 50 zł 1/4 str. 30 zł, 1/8 str. 15 zł, 1/16 str. 10 złp., 1/32 str. 5 zł. -- Ogłoszenia wewnątrz tekstu o 50 % drożej.

Redakcja i administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p. (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godziny biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we wtorki i piątki, o godzinie 12-tej. Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. P. K. O. Konto Nr. 145.839. Telefon Nr. 18-59.

ODEZWA

Tegoroczne Walne Zgromadzenie M. T. Ł. uchwaliło podwyższenie wkładki członków o 1 zł miesięcznie, celem umożliwienia Wydziałowi wydawania „Łowca“ dwa razy miesięcznie.

Postulatu tego Wydział dotąd wykonać nie był w możności z powodu, że większa część członków nie poczuwa się do obowiązku płacenia wkładek. Powstałe stąd trudności finansowe, nietylko że nie pozwalają Wydziałowi wydawania „Łowca“ jako dwutygodnika, ale godzą nadto w byt dalszy M. T. Ł.

Ufamy, że odezwa ta nasza nie pozostanie bez skutku i że członkowie nasi nie dopuszczą przez zaniedbanie swych obowiązków do upadku Towarzystwa i „Łowca“, który znajduje się w przededniu złotych swych godów istnienia.

Red.

SEWERYN KROGULSKI

PÓŁ WIEKU!

Ciąg dalszy

Obrady XIV Zjazdu łowieckiego, odbytego dnia 28. maja 1910 r., w których uczestniczyło 43 członków, otwiera prezes Towarzystwa Stanisław hr. Stadnicki.

W przemówieniu wstępnem porusza prezes sprawę nowej ustawy łowieckiej. Przedewszystkiem zwraca uwagę na zawarty w niej zawiły przepis wykonawczy, dotyczący orzeczeń instytucji sądów rozjemczych, przyczem wzywa delegatów Towarzystwa, by czujnie stali na straży stosunków łowieckich w powiatach, ich pieczy powierzonych, a w sądach rozjemczych starali się zawsze czynny brać udział celem zapobiegania możliwym nieprawidłowościom, wynikającym z mylnej interpretacji tego przepisu.

Następnie oświadcza, że Międzynarodowa wystawa myśliwska w Wiedniu została otwarta dnia 7. maja 1910. Zaznaczając, iż udział w niej naszego kraju wypadł bardzo zadowalająco — podnosi zasługi prezydjum naszego komitetu wystawowego i najgorliwszych jego członków: Karola Drahonowsky'ego, Seweryna Krogulskiego i Alberta Mniszka.

Wreszcie poświęca prezes rzewne wspomnienie zmarłym w tym okresie członkom Towarzystwa. Tym razem tworzą oni szereg bardzo długi. W krainę wieczności odeszli: Artwiński Mieczysław, Cetner hr. Albert, Cieński Zygmunt, ks. Czartoryski Zdzisław, Czerkawski Władysław, Groetschel Artur, Janowski Franciszek, Kapliński Bolesław, Korwin Mieczysław, Kudelski Felicjan, Dr. Marynowski Józef, Michałowski Józef, Mycielski hr. Piotr, Obmiński Juljusz, Romowicz Leon, Sander Edmund, Slama Jan, Starzeński hr. Edward, Tarnowski hr. Stanisław, Wachowicz Ignacy, Wczelik Alojzy, Weissenwolf hr. Jadwiga, Wohlfahrt Zdzisław, Zadurowicz Aleksander, Żukowski Stanisław.

Obecni przez powstanie z miejsc uczcili ich pamięć.

Po odczytaniu i zatwierdzeniu protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia, zabiera głos dr. Władysław Sołowij w przedmiocie zeszłorocznego wniosku dr. Sandera o reorganizacji dotychczasowego ustroju Towarzystwa, jako referent w imieniu Wydziału.

Mowca oznajmia, że zarówno Wydział jak i osobna komisja uznają pożyteczność i zdrową myśl, zawartą w projekcie autora, zwłaszcza co do reformy delegatów powiatowych, oświadcza jednak, że wobec wprowadzenia świeżo w życie nowej ustawy łowieckiej, uznano za wskazane wstrzymać się z tak gruntowną reformą do czasu, aż doświadczenia praktyczne przy zastosowaniu ustawy wykażą w skutkach najlepsze drogi i najwłaściwsze środki ku temu.

Dr. Sander sprzeciwia się mniemaniu, jakoby chwila teraźniejsza była nieodpowiednią do wprowadzenia w życie proponowanego przez niego, względnie przez komitet statutu reorganizacji Towarzystwa, przeto stawia wniosek, by Wydział w terminie jak najkrótszym zwołał nadzwyczajne Walne Zgromadzenie i przedłożył mu do zatwierdzenia projekt nowego statutu Towarzystwa, opracowany przez komisję.

Po długiej i ożywionej dyskusji przyjęto ów wniosek, oraz wniosek drugi dr. Sandera, by projekt nowego statutu wydrukowano w „Łowcu“, celem umożliwienia członkom Towarzystwa objawienia opinji w tym przedmiocie.

Ze sprawozdania z czynności Wydziału w okresie od 16 maja 1909 do 18 maja 1910 wynika, że opracowany i wniesiony został do Namiestnictwa obszerny memorjał w kwestji uzupełnienia niektórych wadliwych, jakoteż wydania dodatkowych przepisów wykonawczych do nowej ustawy łowieckiej; dotychczasowe bowiem, z powodu zawiłej ich stylizacji, nastręczają — w wielu ważnych okolicznościach — zbyt dużo dowolnej interpretacji.

Dalej, że skarbnica polskiego języka łowieckiego, jaśniejąca rozlicznem wyrazów bogactwem, z doby najodleglejszej, wyczerpana została w „Łowcu“ aż do dna, — o ile jednak chodzi o ustalenie terminologji łowieckiej tegoczesnej doby, to rzecz ta, niestety, żółwim naprzód posuwa się krokiem.

Między innemi wreszcie, że w okresie tym posterunki delegatów wzmocniono o liczbę 20-tu i trzy nowe ukonstytuowały się grona tychże, mianowicie w Skałacie, Rohatynie i Śniatynie.

Nowych członków przybyło Towarzystwu 208, a ogólna ich liczba wynosi 1.240.

Zezwoleń na odstrzał łań i siut jałowych w porze ochronnej, w racjonalnie zagospodarowanych rewirach, udzielono 46.

Spraw wszelakich, łącznie z kasowemi, załatwiono ogółem 4.192. Cyfra ta wskazuje, że czynność biura Towarzystwa znacznie się wzmogła.

Sprawozdanie to przyjęte zostało do zatwierdzającej wiadomości bez dyskusji.

Również na wniosek członka komisji rewizyjnej Romana Winiarza, pełen wyrazu uznania za wzorową administrację, udzielono Wydziałowi absolutorjum z rachunków za r. 1909, zamkniętych zapasem kasowym w kwocie 6.327 K., mimo znacznych zaległości wkładek członków, których syndyk, dr. Sołowij, ściągnąć jeszcze nie zdołał.

Przy omawianiu preliminarza na rok 1910, dr. Miziewicz domaga się, aby z powodu powszechnej drożyzny i wzmożenia się kosztów wydawnictwa „Łowca" oraz administracji Towarzystwa — wkładki członków podwyższyć z 10 na 12 K. rocznie.

Walne Zgromadzenie zważywszy, że „Łowiec Polski" — jako miesięcznik — kosztuje 6 Rs., austrjackie zaś pisma myśliwskie mają wkładki większe, niż nasz dwutygodnik — wniosek mowcy uchwaliło 40 głosami przeciw dwom.

Wybór członków Wydziału i zastępców tychże, ustępujących w myśl statutu, dokonano na wniosek hr. Szembeka w dotychczasowym ich składzie: J. Cieżowski, T. Orzechowski, dr. Gorecki, zastępcy zaś: W. Barański i H. Prek. Nadto członkiem Wydziału wybrany został w miejsce M. Hamerskiego dr. A. Sander, gorliwy delegat rohatyńskiego powiatu, w uznaniu zasług dla Towarzystwa.

Przy ostatnim punkcie obrad —„wnioski członków"— porusza sprawę klubu hodowli i tresury psów myśliwskich, jego wiceprezes A. Mniszek. Pożytecznej tej instytucji — ubolewa mowca — grozi likwidacja! a to z powodu braku poparcia jej przez członków. Wydział klubu zwoła wkrótce Walne Zgromadzenie. Mowca więc prosi członków o jak najliczniejszy w niem udział, celem obmyślenia środków zaradczych.

Wiceprezes Towarzystwa Krogulski, — w zastępstwie prezydjum krajowego komitetu wystawowego, zdaje sprawę z urządzania galicyjskiego działu na wszechświatowej wystawie myśliwskiej w Wiedniu.

Naszego oddziału — powiedział — nie urządziliśmy reprezentacyjnie, w stylu salonu, co uczyniły inne kraje koronne austr. monarchji, lecz zrobiliśmy z niego wspaniałą galerję rzadkich i wielkiej wartości trofeów łowieckich, których zazdroszczą nam obcy myśliwi ogólnie

a które chlubnie świadczą o wielkim rozwoju naszego łowiectwa w okresie ostatnich lat trzydziestu.

Delegat J. Ćwierzewicz wnosi. aby Towarzystwo uczciło obchód grunwaldzki i łączące się z postacią wielkiego króla-myśliwego wspomnienia. Wiceprezes Krogulski zapewnił wnioskodawcę, że Wydział nie zapomniał o tej powinności i postanowił złożyć wieniec u stóp pomnika Jagiełły w Krakowie, przez wiceprezesa Krogulskiego, w dniu odsłonięcia monumentu

Po uchwaleniu wkońcu rezolucji członka Gürtlera w przedmiocie ilustracji „Łowca“ i spisu członków, tudzież E. Schechtla, aby komisja dla słownictwa łowieckiego zajęła się także uporządkowaniem starej i nowoczesnej literatury myśliwskiej — porządek obrad dnia tego został wyczerpany.

NA STRZELNICY.

Zawody strzeleckie odbyły się przy pięknej pogodzie i wiele miłych przyniosły momentów.

Bohaterką dnia była — bogom i boginiom myślistwa zawsze wierna — Emilja Jędrzejowiczowa, zdobyła bowiem trzy drugie nagrody, nadto rozstrzeliwała się o dwie pierwsze. Szczerze więc gratulowano dzielnej amazonce bystrego oka, spokojnej ręki i znacznego postępu w kunszcie celnego strzelania.

Pierwsze nagrody tym razem zdobyli: por. Lenz, Marmaross Kazimierz, Szanecki Ludwik, Mniszek Albert, Marmaross Zdzisław, Jaroszyński Marjan, Drohojowski Jan.

Pozatem „nagroda dnia“ — dar M. Jaroszyńskiego, o którą walczyli jedynie zdobywcy I-ch nagród, w strzelaniu na 100 kroków do ruchomego dzika, przypadła samemu ofiarodawcy, który jej jednak nie przyjął.

O tę więc wśród pięknych najpiękniejszą premię—postać kobiety z białego marmuru kararyjskiego — walczyli, o zgrozo!... ojciec z rodzonym synem, mianowicie Kazimierz i Zdzisław Marmarossowie. Po trzechkrotnym, zaciętym boju, wziął tę czarującą — lecz zimną — niewiastę, pierwszy z wymienionych.

Rycerską zabawę tę zakończono odczytaniem wyroku sędziów i doręczeniem zwycięzcom, przy dźwięku fanfar, zdobytych wawrzynów.

C. d. n.

Dr. WITOŁD ZIEMBICKI.

Jeleni róg a medycyna.

W „*Łowcu Polskim*“, Nr. 18. z dn. 16. września, pojawił się list, brzmiący dla niewtajemniczonych dość senzacyjnie. Autorem jego jest p. Z. Dulewski, przedstawiciel polskiego przemysłu na Chiny w Charbinie, a treścią: zachęta do spieniężania wieńców jelenich, z których Chińczycy sporządzają „cenne środki ecznicze“. Na podstawie obliczeń p. Dulewskiego, nteres będzie doskonały.

Sprawa ta wymaga objaśnienia z punktu widzenia ekarskiego.

W dawnych wiekach stosowanie leków, przyrządzonych z najrozmaitszych tkanek zwierzęcych, było powszechnem. Nie było prawie zwierzęcia czworonogiego, czy ptaka, czy wreszcie płaza lub gada, któregoby w tym celu nie użytkowano i nie sporządzano z jego narządów takiego lub innego „specyfiku“ na takie to a takie cierpienie. Odgrywała tu rolę najbujniejsza fantazja, przechowująca się w pewnym stopniu do naszych nawet czasów w lecznictwie ludowem. Wiemy, że do takich cudownych środków należało n. p. sadło z niedźwiedzia, wiemy, że tłuszcz ze świstaka jest do dnia dzisiejszego, w pojęciu górala, istnem *panaceum* i że ta okoliczność jest główną przyczyną uporczywego tępienia tego zwierzęcia w Tatrach. Ale nietylko narządy zwierzęce służyły do sporządzania leków. Lekarstwem był także pomiot zwierzęcy. W słynnym „herbarzu“ (od herba: zioło) naszego Siennika (wiek XVI.) znajdziemy cały ustęp o stosowaniu odchodów zwierzęcych przeciw wszelakim cierpieniom, przyczem różne gatunki zwierząt walczą tu o lepsze. Jeleń należał w zaraniu medycyny do zwierząt upodobanych. Jego piękność, jego siła — były to czynniki imponujące pierwotnemu człowiekowi. Wyobrażał on sobie, że przez przyswojenie krwi jeleniej, mięsa jeleniego, spłynie i na niego coś z zalet tego szlachetnego zwierza. Ojciec medycyny, Hipokrates, w traktacie „*De morbis mulierum*“, polecał szpik kostny z jelenia jako środek, ułatwiający zapłodnienie. Róg jeleni spalali niektórzy starożytni dla odpędzenia złych duchów. Z mózgu jeleniego sporządzano maści na choroby skórne, podawano go też przeciw padaczce (epilepsja), sproszkowane kości z czaszki zażywano przeciw robakom i t. d., i t. d.

Z czasem, u narodów cywilizowanych, dziecińśtwa te i zabobony znachodziły coraz mniej wiary, ale — jeśli chodzi o jelenia — jeszcze z początkiem XIX. stulecia używano jego rogu do przyrządzania posilnej galaretki — jaką zresztą sporządzano z rogów i kości różnych zwierząt.

Medycyna nowoczesna, oparta na badaniach naukowych, odrzuciła oczywiście leki zwierzęce, stosowane w sposób tak bezkrytyczny. W arsenale środków leczniczych, zaczerpniętych ze świata zwierzęcego, pozostały te tylko, o których skuteczności się przekonano. Do takich środków należy n. p. *moschus* (piżmo), t. j. wydzielina specjalnych gruczołów zwierzęcia, zwanego piżmowcem, albo n. p. *castoreum* czyli „strój bobrowy“, to jest ciecz, znajdująca się u bobra w szczególniejszych narządach w sąsiedztwie części płciowych. Obie te substancje zwierzęce działają na organizm ludzki podniecająco. Jeszcze parę pokoleń wstecz, używano ich, a zwłaszcza moschusu, bardzo często w takich naprzykład okolicznościach, jak dziś kamfory, gdy siły chorego w ciężkiej — lub po ciężkiej — chorobie trzeba było sztucznie pobudzać. Dawna Polska ciągnęła nawet ze „stroju bobrowego“ znaczne zyski. Niestety za-

brakło bobrów, a *moschus* zastąpiono produktem sztucznym.

Wszystkie te środki zwierzęce nie mają jednak nic wspólnego z t. zw. nowoczesną organoterapją, na którą w liście swym p. Dulewski w sposób niefachowy się powołuje. Co to jest organoterapja? Jeżeli u człowieka zaczyna niedomagać taki narząd, który można zastąpić takimże organem zwierzęcym, wtedy podajemy mu taki właśnie organ. Naprzykład: w pewnych wypadkach zanika u człowieka gruczoł, zwany tarczykowym (na szyi), co powoduje ospałość i przytępienie umysłowe. Gdy takiemu choremu podamy w postaci odpowiednio spreparowanej gruczoł tarczykowy zwierzęcy, objawy chorobowe ustępują. Usiłowano w podobny sposób przeciw chorobom płucnym podawać zwierzęcą tkankę płucną, przeciwko nerwowym tkankę nerwową i t. p., naogół jednak, z małymi wyjątkami, próby takie zawiodły. Ale to jest właśnie owa organoterapja, o której p. Dulewski słyszał i którą mylnie cytuje, mówiąc o jelenim rogu. W myśl zasad organoterapji róg, jako organ, mógłby się przyczynić chyba do wzmocnienia *rogów*... Pytam, kiedy taki wypadek może zachodzić u człowieka. Czyż niema na to innych sposobów?...

Żart na bok. Wracam do Chińczyków. Całemu światu jest wiadomo, co należy myśleć o chińskiej medycynie. Bądź co bądź przypuszczam, że i w Chinach nowoczesna medycyna nie może tej sprawy traktować na serjo. Niewątpliwie wiara w cudowne — jak pisze p. Dulewski — własności rogu jeleniego utrzymuje się tam jeszcze w szerokich masach ciemnej ludności. Ale nam nic do tego. Niech sobie Chińczycy jedzą wieńce jelenie. Nie można im tego zabronić. Chodziło mi jedynie o sprostowanie błędnego, ze stanowiska lekarskiego, założenia projektu.

Inna rzecz: interes. Może znajdą się i u nas hodowcy, którzy zabiorą się do eksploatowania tej gałęzi przemysłu, pozakładają, w myśl rady p. Dulewskiego, zwierzyńce, sprowadzą Chińczyków „operatorów“ i będą sprzedawali „na pniu“ korony króla puszczy polskiej.

Ale o tem niech już mówią hodowcy.



STEFAN OSTROWSKI

Kilka słów o kszykach

Wczesną wiosną, gdy natura w całej pełni roztaczać poczyna swe wdzięki, gdy przepyszne aromaty ziół i kwiecia zlewają się w cudną harmonijną całość z zielenią borów i lasów, łąk i pól, — hen gdzieś w lazurze błękitnym, ponad promieniejącemi barwami tęcz łąkami, porankiem i wieczorem, rozbrzmiewa beczenie „baranka“; to bekasy lawirują w przestworzach i kąpiąc się w mgle porannej lub wieczornej, skrzydełkami swemi szybko wibrując, przy gwałtownem opadaniu na dół wydają charakterystyczne dźwięki, przypominające beczenie prawdziwego baranka.

Komuż z nas myśliwych na ten głos czarowny, od łąk z lazurowego stropu płynący, serce żywszem nie zabije tętnem? Któryż myśliwy-poeta, miłośnik i wielbiciel przyrody, nie będzie z lubością wielką, godzinami bodaj, wsłuchiwał się w te czarowne odgłosy, tak mile przemawiającej do nas przyrody, czy to zabawnym głosem „baranka“, czy żałosnem zawodzeniem sympatycznej, milusiej, eleganckiej czajki, czy monotonnym głosem gnuśnego derkacza, czy chrapnięciem czarodziejki słonki, czy trwożliwym głosem pod lazurem niebios ciągnącego klangoru żórawi, lub wreszcie cudownem pieniem śpiewaka Matki Boskiej — skowronka?

Myśliwy, wielki znawca i wielbiciel Matki-Przyrody, nie może pozostać nieczułym na te przemiłe odgłosy i na to piękno na każdym kroku doń przemawiające. Subtelnie wrażliwa dusza jego doskonale i najdokładniej wyczuwa i rozumie całą naturę, w wielkie misterja zaklętą.

— — — — — — — — — — — — —

Polowanie na kszyki, pospolicie bekasami zwane, bez wątpienia przedstawia dla wielu myśliwych wielką przyjemność, raz ze względu na trudność strzału, tak bardzo różniącego się od szablonowych strzałów do szaraka, czy kuropatw, powtóre — na smakowity kąsek, jaki reprezentuje kszyk, który wpośród dziczyzny pod względem kulinarnego waloru, dominujące zajmuje miejsce, narówni ze słonką, bażantem, przepiórką lub młodym cietrzewiem.

Strzał do kszyka latem w lipcu, gdy ptak jest wychudzony ze względu na czas lęgowy, — jest trudny, szczególniej dla tych myśliwych, którzy mają mało wprawy w szybkim rzutowym strzale, — jesienią natomiast, gdy kszyki przed odlotem są wypasione, wprost oblane tłuszczem, — strzał jest o wiele łatwiejszy, gdyż kszyk leci wtedy wolniej i nie robi gwałtownych skrętów (zygzaków).

Kszyki najchętniej przebywają na bagnistych terenach, w okolicach rzek, stawów, czy też na bardzo mokrych łąkach, poprzeżynanych błotem ilastem, skąd czerpią pokarm w postaci różnych małych żyjątek, które swoim długim dziobem z błota wyciągają, robiąc w niem charakterystyczne dziurki. Jesienią przed odlotem można spotkać często kszyki w miejscach zupełnie dla nich

niewłaściwych, jak np. w burakach, kartoflach, a nieraz nawet na suchych łączkach, rowach i rżyskach, — gdyż wówczas kszyki silnie utuczone i ociężałe, gdziekolwiek dla wypoczynku zapadają.

Polowanie na kszyki przedstawia trudności nietylko ze względu na trudny strzał, wobec ich szybkiego, zygzatowatego lotu, — lecz również ze względu na rodzaj terenu, jaki sobie najchętniej na swój pobyt obierają. Uciążliwe i niepewne brodzenie po grząskich, nieraz niebezpiecznych bagniskach i częste skakanie z kępki na kępkę, absorbuje tak dalece uwagę myśliwego, że przy wyfrunięciu kszyka, myśliwy, pozostając nieraz w danym momencie w niewygodnej pozycji lub też mając uwagę skupioną na trudny do przebycia teren, — chybia ptaka jak strzała szybującego.

Kszyki wogóle dosiadują dość twardo, rwąc się często prawie z pod samych nóg, jednakże zdarza się nieraz, że są dni, w które bardzo daleko się podrywają, uniemożliwiając prawie strzał.

Dobry myśliwy daje strzały do kszyka tylko na mety względnie bliskie, gdyż dalsze strzały, ze względu na małą objętość ptaka, rzadko się udają, chyba z precyzyjnych strzelb.

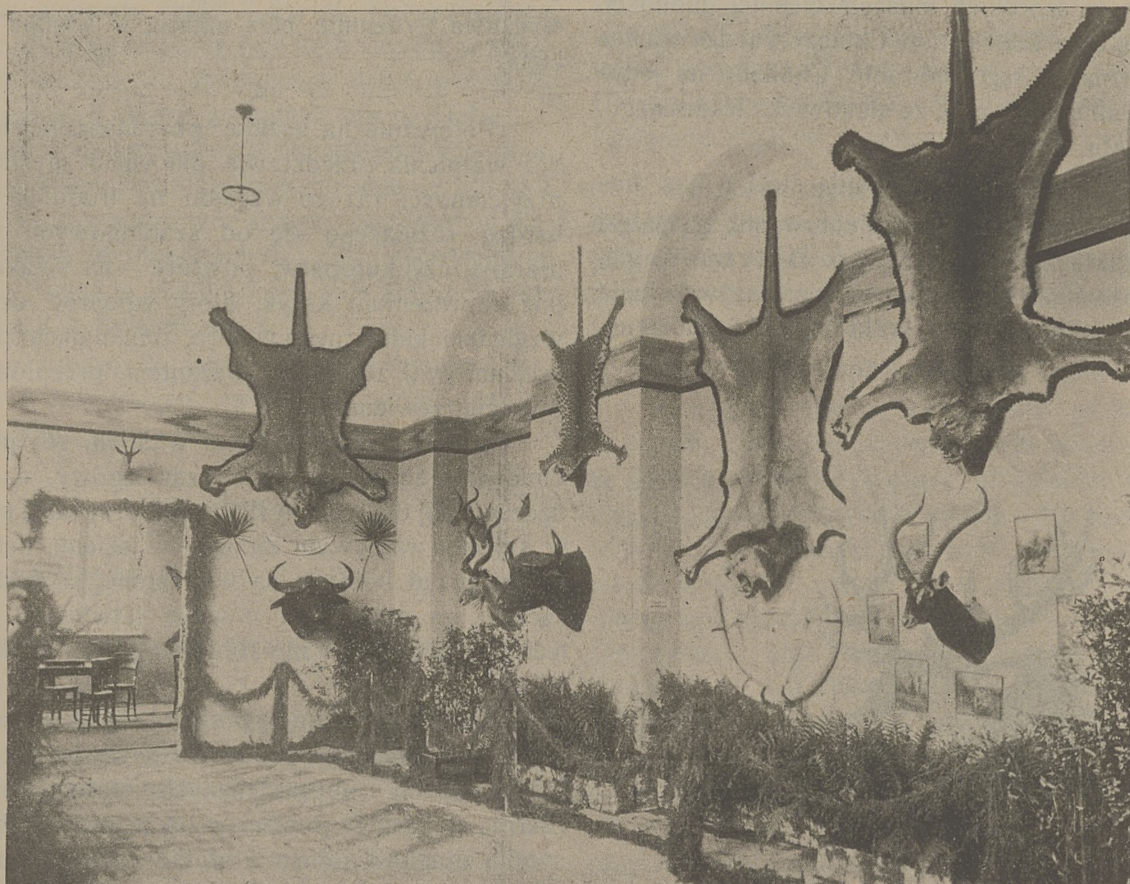
Charakterystyczną rzeczą w ustroju organicznym tego miłego ptaka, jest nieposiadanie przezeń żołądka, w ścisłem tego słowa znaczeniu, który zastępuje rozszerzona kiszeczka, stanowiąca przedłużenie przewodu pokarmowego. Pozatem flaczków wogóle posiada kszyk minimalną ilość i prawie nic nie cuchnących.

Ptak ten jest uosobieniem czystości; śmiałoby go można nawet nie patroszyć przed pieczeniem. Skądinąd nic dziwnego, wszak pochodzi z tej samej rodziny Scolopaxów co i słonka (scolopax rusticola), której przecież patrochami (podróbki) rozsmarowanemi na bułeczkę, lub chleb z masłem śmietankowem, smakosze się delektują. „De gustibus non est disputandum“. Przed wojną w Rosji cena patrochów ze słonki była wyższa aniżeli całego ptaka.

Inteligencja kszyków jest zdumiewająca. Kilkakrotnie konstatowano u tych ptaków wypadki samolecznictwa i zabiegi chirurgiczne. Jeden z myśliwych zabił kiedyś kszyka, który miał jedną nóżkę powyżej kolana złamaną z widocznym opatrunkiem, pod postacią łyczka z trawki, którą złamane miejsce dookoła było subtelnie obandażowane (okręcone trawką). Oczywista, zabieg chirurgiczny mógł być dokonany przez drugiego kszyka. Tego rodzaju inteligencją nie wszystka zwierzyna może się poszczycić, prócz niektórych tylko wybranych osobników.

Silniejsze przymrozki jesienne, zmuszają kszyki do odlotu. Słabsze jednostki pozostają niekiedy, stając się, naturalnie, pastwą mrozów.

Z WYSTAWY ŁOWIECKIEJ WE LWOWIE.



ZE ZBIORÓW AFRYKAŃSKICH ALFREDA i JERZEGO HR. POTOCKICH.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI

NOWE PRZEPISY DLA WOJSKOWYCH MYŚLIWYCH

Biorąc pod uwagę fakt, że w szeregach wiernych czcicieli św. Huberta znajduje się spory zastęp umundurowanych nemrodów, i że część ich prenumeruje lub czyta „Łowca“, uważam za rzecz aktualną podać pp. Kolegom z pod sztandaru Marsa i św. Huberta obowiązującą od dnia 5 maja 1927 r. ustawę, wydaną przez Ministerstwo Spraw Wojskowych L. 320-57 „Przepisy służbowe“. Zainteresuje ona również i świat cywilny, gdyż artykuł o zakazie używania broni wojskowej do polowania odnosi się też — rzecz jasna — i do osób niewojskowych.

I. Nabywanie, posiadanie i noszenie przez osoby wojskowe broni palnej myśliwskiej i amunicji do niej.

Prawo do **nabywania, posiadania i noszenia** palnej broni myśliwskiej gładkiej i gwintowanej mają oficerowie i szeregowi zawodowi oraz oficerowie rezerwy, pospolitego ruszenia, oficerowie czasu wojny i oficerowie w stanie spoczynku w czasie pełnienia służby czynnej jedynie na podstawie pisemnego pozwolenia ich bezpośrednich przełożonych dowódców (szefów, komendantów, kierowników), posiadających prawa conajmniej dowódcy pułku.

Z WYSTAWY ŁOWIECKIEJ WE LWOWIE.



ZE ZBIORÓW AZJATYCKICH JERZEGO HR. WODZICKIEGO

Po przejściu do rezerwy lub pospolitego ruszenia są wyżej wywienione osoby wojskowe obowiązane zameldować o **posiadanej** broni właściwemu komendantowi Powiatowej Komendy Uzupełnień. Na **noszenie** zaś broni koniecznem jest uzyskanie pozwolenia władz administracyjnych I. instancji.

Osoby uprawnione do nabywania palnej broni myśliwskiej mogą też nabywać amunicję do niej za okazaniem legitymacji osobistej, stwierdzającej ich stosunek do wojska.

Posiadanie nabytej w powyższy sposób broni myśliwskiej nie daje zupełnie prawa do polowania, które nabywa się jedynie przez uzyskanie karty łowieckiej u władzy administracyjnej I. instancji.

„Pozwolenie na nabycie broni myśliwskiej“ wydane przez uprawnionego dowódcę, winna osoba wojskowa, nabywająca broń, pozostawić u sprzedającego daną broń.

Osoby wojskowe mogą odstępować posiadaną broń palną, tudzież amunicję tylko wtedy, gdy nabywający wykażą się pozwoleniem właściwych władz na kupno względnie posiadanie takiej broni myśliwskiej.

Odstąpienie to winno być przez osobę wojskową zaznaczone na pozwoleniu wydanem przez władzę administracyjną nabywcy, przez określenie ilości i rodzaju broni i amunicji, daty, oraz własnego nazwiska i adresu.

Dolny odcinek pozwolenia władzy administracyjnej, wypełniony i podpisany przez nabywcę, względnie pozwolenie władzy wojskowej odbiera osoba wojskowa odstępująca broń palną i przesyła listem poleconym do władzy, która to pozwolenie wydała celem dołączenia do aktów sprawy.

Postanowienia powyższe nie naruszają w niczem obowiązujących przepisów o polowaniu i kartach łowieckich.

II. Używanie broni wojskowej do polowania.

Osobom wojskowym nie wolno używać broni wojskowej do polowania. Zakaz ten nie obejmuje jednak:

1. broni myśliwskiej, przerobionej ze zmianą kalibru z broni wojskowej nie będącej na uzbrojeniu, a więc już nie używanej w wojsku (np. karabiny Mauzera wzór 71, przerobionej na śrutówki kalibru 16);

2. sztucerów myśliwskich, przerobionych bez zmiany kalibru z karabinów wojskowych nie będących na uzbrojeniu, a więc jnż nieużywanych w wojsku, a strzelających amunicją wojskową, też już nie używaną (n. p. karabiny Winchestera przerobione na sztucery myśliwskie, do których może być użyta amunicja wojskowa nieużywana już w wojsku);

3. broni myśliwskiej, nieprawnie przerobionej swego czasu z karabinów będących na uzbrojeniu, a więc używanych w wojsku, strzelającej amunicją wojskową używaną w wojsku;

4. sztucerów myśliwskich systemu Mauzera, strzelających amunicją wojskową używaną w wojsku.

J. PODOSKI

Łożysko sześciopunktowe

Badania precyzji broni kulowej jest zawsze zajęciem nader pociągającem tak samo dla myśliwych, jak i dla strzelców tarczowych. Ze względu jednak na brak odpowiednich urządzeń, amatorskie próby w tym rodzaju kończą się często niepowodzeniem i dają zupełnie fałszywy i spaczony obraz prawdziwej wartości danego sztućca. W niniejszej pracy postaramy się przedstawić czytelnikom niektóre zasady badania broni na rozrzut i zaznajomić ich z aparatem nadzwyczaj prostym, mogącym być wykonanym przez miejscowego kowala i stolarza, dzięki któremu uda się osiągnąć wyniki takie same, jak przy najbardziej dokładnych i kosztownych maszynach.

Na początek parę definicji.

Precyzją broni nazywamy jej zdolność — przy danej amunicji — do jaknajwiększego skupienia pocisków, tworząc mały rozrzut, niezależnie od położenia, w którem się ten rozrzut znajduje w stosunku do celu. A więc, broń zupełnie nieprzystrzelana, a nawet pozbawiona jakichkolwiek przyrządów celowniczych, może być tak samo precyzyjną, jak inna, zaopatrzona w najlepiej zmontowaną lunetę.

Celność, jestto zdolność danej broni do umieszczenia precyzyjnego rozrzutu dookoła punktu, w który celujemy; dzięki odpowiedniemu zmontowaniu i nastawieniu przyrządów celowniczych.

Stąd przy badaniu broni rozróżniamy dwie zupełnie oddzielne czynności — badanie rozrzutu i badanie przystrzelania broni.

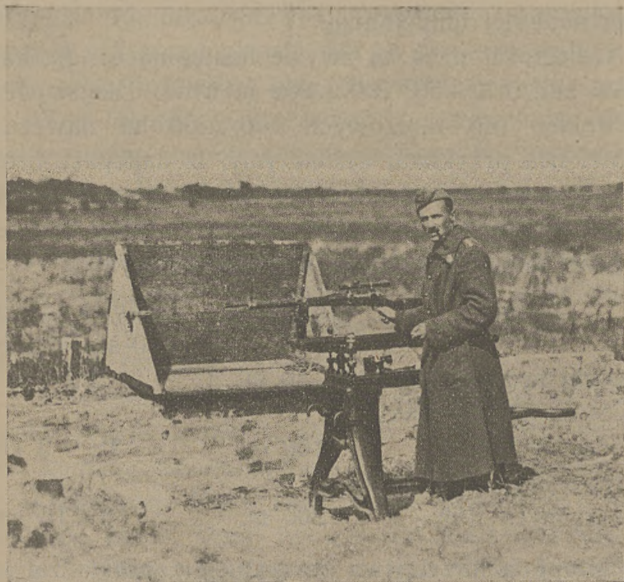
W artykule dzisiejszym zajmiemy się tylko tą pierwszą czynnością, pozostawiając kwestję przystrzelania broni na później.

Przy badaniu rozrzutu zależy nam na tem, aby broń badana została wycelowana każdorazowo identycznie w ten sam punkt i aby strzał nastąpił w możliwie jednakowych warunkach, powiedzmy dla przykładu, jeżeli badamy strzelając z ręki, przy jednakowo silnem ujęciu broni i z jednakowym sposobem ściągania spustu. Jeżeli tych warunków nie dotrzymamy, rozrzut się powiększy i to nie z winy broni, a z winy strzelającego.

Istnieją, jak dotąd, dwie metody badania broni na rozrzut: strzelanie z maszyny — i strzelanie z ramienia przy użyciu podpórek.

Sposobem pierwszym bada się broń w większości fabryk, zbrojowni i dużych zakładów rusznikarskich. Polega on na umieszczeniu karabinu w rodzaju imadła, trzymającego broń przy kolbie i mniejwięcej w połowie lufy — i daniu kilkunastu lub kilkudziesięciu strzałów, nie zmieniając położenia śrub mikrometrycznych, które przesuwają karabinem w kierunku pionowym i poziomym. Wadą takiej maszyny jest jej wielki koszt, konieczność bardzo starannego utrzymania, zupełna nieruchliwość z powodu ogromnej wagi, wreszcie skomplikowanie mechanizmu — poziomnice, śruby mikrometryczne, cała

górna część imadła posuwająca się w tył na szynach dla uwzględnienia odrzutu i t. p. W dodatku, maszyna taka mimo największego udoskonalenia daje częstokroć fałszywy obraz rozrzutu danej broni, ponieważ klamra, obejmująca broń przy lufie ściska tę część, powodując zmianę wibracji i najrozmaitsze perturbacje, które można zauważyć po nabyciu bardzo dużego doświadczenia w dziedzinie badania broni.



Rys. 1.

Metoda druga polega na użyciu dobrego strzelca, który umieszczony w bardzo wygodnej pozycji, daje strzały z ramienia z oparciem, zastępując w ten sposób maszynę. Odbywa się to zwykle w ten sposób: stawiamy ciężki, dębowy stół, nogi zagłębia się w piasku, na blacie u czterech rogów — duże worki z piaskiem dla lepszego obciążenia. Strzelec siada na krześle, blisko przysuniętem do stołu tak, aby mógł równocześnie oprzeć się piersią i łokciami o stół, a plecyma o poręcz krzesła. Broń oparta na paru szerokich i ciężkich workach piasku, oba łokcie szeroko rozłożone na stole, ewentualnie pod jednym z nich worek lub poduszka. O ile, przy strzelaniu z maszyny umieszczanie jakiegokolwiek punktu celowniczego jest niepotrzebne, ponieważ imadło celuje stale w ten sam punkt, a drobne zboczenia nie dadzą się zauważyć przez przyrządy celownicze, o tyle tutaj musimy koniecznie umieścić bardzo wyraźny, choć mały punkt celu na tarczy, najlepiej prostokąt z czarnego papieru. Stosujemy prostokąt a nie koło dlatego, iż określenie czynności przyrządów celowniczych z jasną i prostą linją spodu prostokąta jest jaśniejsze i mniej „płynne“, niż dotykanie muszką i celownikiem do spodu koła.

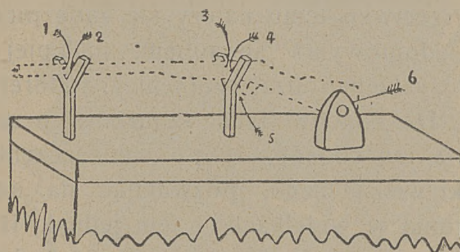
Metoda ta daje wyniki o zaledwie parę procent mniej dokładne od metody maszyny, o ile strzelec próbujący broni posiada odpowiednią wprawę w tej pracy. Chodzi tu bowiem nietylko o umiejętność dobrego strzelania, trzeba jeszcze potrafić każdorazowo ujmować broń z tą samą siłą i w ten sam sposób, celować stale w ten sam punkt, dokładnie, a jednak dość szybko, bez namyślania się i korygowania, aby nie męczyć oka i samego siebie nie sugerować, wreszcie sposób ściągania spustu odgrywa również ogromną rolę. Dlatego też nawet najlepszy strzelec, nie posiadający w tej dziedzinie długiego doświadczenia, nie osiągnie odrazu wyników miarodajnych.

Istnieje jednak przyrząd bardzo prosty i łatwy do wykonania, który nam zastąpi skutecznie kosztowne maszyny i zapewni wyniki znacznie lepsze od tych, które mógłby uzyskać nawet dobry strzelec. Jestto urządzenie, zwane przez Anglików „six point rest“, który pozwalam sobie ochrzcić mianem „łożyska sześciopunktowego“.

Zasady budowy łożyska zostaną bardzo łatwo zrozumiane po obejrzeniu rysunków 2 i 3, załączonych do niniejszego artykułu. Rysunek 2 podaje ogólny widok łożyska z boku, wraz z umieszczonym w nim karabinem, który oznaczono linją przerywaną, rysunek nr. 3 pokazuje to samo łożysko w planie widziane z góry.

Składa się ono z grubej dębowej deski, dobrze wyheblowanej, na której umieszczono, osadzając je bardzo silnie, drewniane widełki z twardego drzewa, z kantami obrobionymi na ostro, oraz rodzaj obsady utrzymującej śrubę drewnianą lub żelazną, którą można skracać lub wydłużać zależnie od szerokości i kształtu kolby broni tak, aby koniec śruby dotykał się do lewej strony kolby. Cały przyrząd można przytwierdzić śrubami do ciężkiego, nieruchomego stołu lub jeszcze lepiej do dużej paki wypełnionej ziemią.

Rysunek 3-ci pokazuje wyraźnie wszystkie 6 punktów styku broni z łożyskiem. Są to więc cztery zetknięcia ramion widełek z łożem, zetknięcie przedniej części kabłąka z tylnemi widełkami, wreszcie zetknięcie śruby z lewą stroną kolby. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, iż umieszczenie tego samego karabinu dwukrotnie tak, aby styk nastąpił na wszystkich sześciu punktach równocześnie, zapewni dwukrotne, absolutnie identyczne nakierowanie broni. Istnieje tu za to jeden warunek niezbędny: wszystkie części tworzące łożysko, jako też i jego podstawę, muszą być bardzo mocno obsadzone i zupełnie nieruchome.

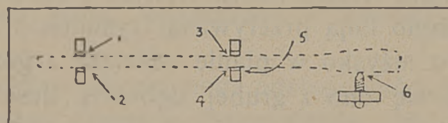


Rys. 2.

Badanie rozrzutu wykonujemy następująco: po umieszczeniu i nieruchomem umocowaniu łożyska, bierzemy karabin w obie ręce, prawą za stopkę kolby, lewą za szyjkę lub chwyt pistoletowy i kładziemy go na widełki tak, aby leżał bokiem, czyli na przykład dla Schönauera rączką zamka do góry. Następnie przekręcamy go do postawy pionowej — czyli przyrządami celowniczymi ku górze, wsuwając równocześnie dopóty,

dopóki przednia część kabłąka nie dotknie się środkowych widełek. W ten sposób zapewniliśmy 5 punktów styku. Należy obecnie wysunąć stopniowo śrubę dopóty, dopóki nie dotknie się lekko kolby.

Odchodzimy teraz od broni i patrząc się przez przyrządy celownicze lub poprostu wzdłuż lufy kierujemy pomocnikiem, który ustawia dużą tarczę bez koła celowniczego tak, aby pociski w nią napewno trafiły. Przed umieszczeniem w łożysku broń została nabita, obecnie odbezpieczamy, sprawdzamy jeszcze raz niedotykając karabinu czy wszystkie 6 punktów zapewniają zetknięcie, stajemy z boku przyrządu — z prawej strony, ujmujemy bardzo delikatnie kciukiem i palcem wskazującym tylną część kabłąka i spust, ściskając je ku sobie. Pada strzał.



Rys. 3.

Czynność ściągania spustu jest tu najtrudniejszą, dlatego też radziłbym amatorom, próbującym łożyska po raz pierwszy, dać kilkanaście „strzałów“ bez naboi, aby nauczyć się ściągania spustu drogą ściśnięcia kabłąka i spustu ku sobie, a nie pociągnięcia całego karabinu do tyłu. O ile broń posiada przyśpiesznik, należy najpierw go napiąć, a następnie spowodować strzał lekkiem dotknięciem patyczka lub końca ołówka na spuście.

Przyrząd ten nie krępuje zupełnie broni i zostawia jej całkowitą swobodę przy odrzucie oraz podrzucie, czyli skoku w górę po strzale. Jest rzeczą oczywistą, że karabin umieszczony kilkakrotnie w tem samem łożysku i strzelający amunicją mniej więcej jednakową, wykona ruchy za każdym razem identyczne, które nie wpłyną zupełnie na skierowanie pocisków do tarczy. Jednakże nieskrępowanie odrzutu w broniach myśliwskich lekkich, o silnym naboju, może pociągnąć za sobą wyskoczenie karabinu z łożyska i upadek na stół lub na ziemię. Przeciwko temu należy się zabezpieczyć jakimkolwiek „domowym“ sposobem, najlepiej umieszczając nad łożyskiem rodzaj szubienicy, z której zwisają dwa sznurki. Do końców tych sznurków przywiązany jest karabin w ten sposób, iż po umieszczeniu w łożysku sznurki wiszą luźno, pozwalając na swobodne obracanie bronią w widełkach, z tem jednak, iż w razie wyskoczenia po strzale broń zawiśnie na sznurkach a nie spadnie na ziemię.

Na zakończenie podamy parę danych odnośnie badania rozrzutu broni sportowej.

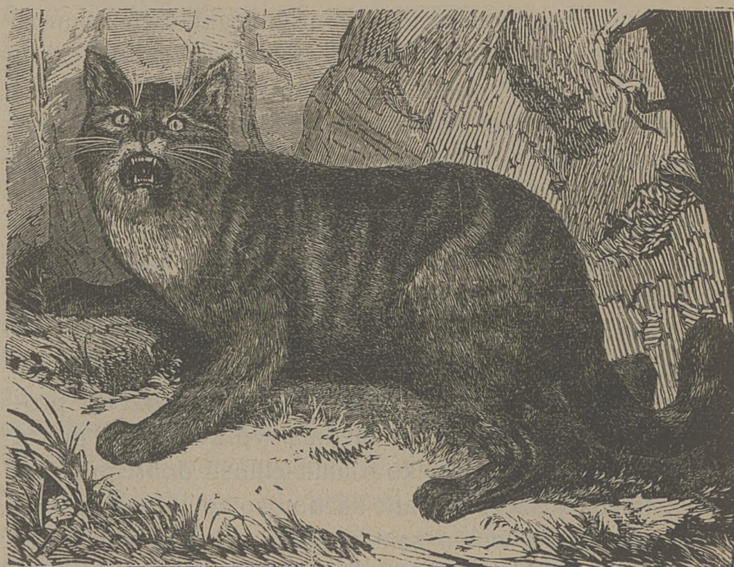
Dla stwierdzenia rozrzutu daje się zwykle jedną lub kilka serji z dwudziestu strzałów. Należy się starać o wypróbowanie broni przy pomocy kilku różnych gatunków amunicji, zdarza się bowiem bardzo często, iż dany karabin daje rozrzut dwa razy mniejszy jedną amunicją niż drugą. Zależy to zresztą nietylko od gatunku i precyzji odrobienia naboi, ale również od tego, jak one „pasują“ do danej broni. Wchodzą tu w grę kwestje dotychczas niewyjaśnione, nie wiemy zupełnie dlaczego karabinek kal. 0·22 „X“ bije doskonale amunicją „Remington Palma“, a znacznie gorzej nabojami Winchester, wtedy gdy karabinek „Y“ daje rozrzut znacznie mniejszy nabojami Winchester niż „Palma“. Te właśnie kwestje dają pole do nadzwyczaj pociągających badań, dzięki łożysku każdy amator strzelectwa może nietylko wybrać broń, ale również wyszukać te naboje, które w niej najlepiej funkcjonują.

Odległości prób są zwykle następujące: dla karabinków kal. 0·22 - 50, 100 i 200 metrów. Dla sztućców myśliwskich lub tarczowych 100, 200 lub nawet 300 metrów. Dla przykładu zaznaczymy, iż najlepsze bronie małokalibrowe oraz sztućce myśliwskie dobrze wypróbowane w odpowiednio zbudowanem łożysku oraz przy najlepszej amunicji osiągają następujące wyniki:

Broń	Odległość	Średnica rozrzutu z 20-stu strzałów
Karabinki tarczowe 22 L. R.	50 m.	2·2 cm.
Sztućce myśliwskie pierwszorzędnych firm	100 m.	$2^1/_2$ - 3 cm.
Sztućce myśliwskie pierwszorzędnych firm	300 m.	8 - 16 cm.

Adeptom strzelectwa chcącym przeprowadzić odpowiednie próby, radzimy przystąpić do nich w sposób powyżej opisany z jednem tylko zastrzeżeniem:

Nie żądajmy odrazu cudów. Możemy na początku natknąć się na cały szereg błędów, spowodowanych przez wadliwą konsrukcję aparatu lub nieumiejętne obchodzenie się z nim. Nie wyklinajmy odrazu wiernych sztućców, które może biją doskonale, tylko nie umiemy dać im odpowiednich po temu warunków. Proszę zbudować aparat jaknajprostszy, ściśle podług wskazówek podanych powyżej, wypróbować go starannie, a dopiero jak dojdziemy do tego, iż z broni - o której wiemy skąd inąd iż daje rozrzuty nadzwyczaj małe, uzyskamy wyniki bardzo dobre, wolno nam będzie przystępować do oceny całego arsenału domowego.



Dr. A. RUCZKA

SPOSTRZEŻENIA O WILKACH

(Dokończenie)

Na zakończenie wspomnę jeszcze, że z wiosną bieżącego roku, zagościł w rewirze odyniec, który istotnie robił olbrzymie szkody. Należało go przepędzić.

Przy tej sposobności zastrzelił jeden z mych serdecznych druhów myśliwskich, ogromne wilczysko, wynoszące się przed psami. Był to pierwszy wilk w jego życiu, więc sprawiłem mu przypadkiem wielką uciechę.

Tak samo wilczyca zabita przezemnie 31/I. jak i wilk zabity na wiosnę przez Pana H., przedstawiały typ długi o jasnej borsukowatej sierści.

Na podstawie tych skromnych doświadczeń, przyszedłem do zapatrywania, że wilki w poważnej swej liczbie, nawiedziły Podkarpacie dopiero w końcu roku 1920 a to właśnie typ o budowie niższej dłuższej, o sierści jaśniejszej, rzadszej i twardej.

Ponieważ ten typ wilków spotykałem na Polesiu, przeto przypuszczam iż stamtąd towarzyszył on zagonom konnicy Budiennego, a po nagłym odwrocie tegoż ze wschodniej Małopolski, wilki pozostały u nas do obecnego czasu. Drugi typ o sierści burej miększej, o budowie wyższej i smuklejszej, to typ wilka karpackiego. Już z samej budowy i barwy znaczy się przystosowanie do terenów łowieckich tego zwierza, tu do podłoża ciemniejszego o stromych zboczach i głębokich jarach, tam do nizinnych rzadkich drzewostanów, poprzerywanych mokradłami, zarosłemi szaremi trzcinami i zwiędłym szuwarem.

Znaną z łowieckiej literatury sprawą, jest pojawianie się wilków, po długotrwałych wojnach, w okolicach, gdzie przeszły już niejako do historji.

Wilk na ogół jest rabusiem wędrownym, o tyle zamieszkującym daną okolicę, o ile mu ta dostarcza bezkarnie łupu. Z chwilą kiedy jest stale niepokojony, a i łupu nie starczy na pożywienie, szuka innych łowisk. Wyjątek stanowi oczywiście gniazdo z młodemi, które są aż do zupełnego wychowania, plagą okolicy.

W tym wypadku jest największą plagą dla koźląt sarnich i cieląt jelenich, a w rewirze gdzie taka rodzina mieszka, nie śledzi się prawie młodzi.

To samo można powiedzieć w całej rozciągłości o wilku, w stosunku do dzików. Ileż to razy podczas obchodow w lecie, spotykałem lochy z jednym, najwyżej dwoma warchlakami, resztkami licznej rodziny.

Jakto już wspomniałem, najlepszym zmysłem ostrzegawczym dla wilka jest słuch. Już sama muszla uszna cienka, obszerna i stojąca, zwrócona ku przodowi, jest najlepszym chwytnikiem subtelnych szmerów. Także i obserwacja wilka, jego reagowanie i zachowanie się wobec głosu, szmeru, dalekiego strzału, pozwala o wartości tego zmysłu wnosić. Zmysł wzroku, postawiłbym na drugiem miejscu, w każdym razię na miejscu pośledniejszem jak u lisa,

Latarnie są ze względu na kolosalną budowę łba i na masę mięśmi szczękowych, osadzone bardziej bocznie, wskutek czego wilk nieraz zwraca głowę a czasem całe ciało, w celu upewnienia się wzrokiem. Oba te zmysły posiłkując się wzajemnie, tworzą skombinowane czucie, którego wyrazem jest przysłowiowa a dla wilka tak ochronna nieufność.

Zmysł węchu postawiłbym na trzeciem miejscu a to dlatego, że w tym krótkim czasie byłem świadkiem, jak wilki pięć razy wyszły bez wielkiego przymusu, pod pewnym a najkorzystniejszym dla siebie wiatrem, na myśliwych. Pozatem obserwowałem wielokrotnie idące wolno wilki, często chwytające wiatr przy ziemi a nie w górze, jakto n. p. czyni pies o dobrym nosie. Także więcej patrzyły, a najwięcej słuchały, wykradając się z niepewnych miejsc. Pozostałoby jeszcze wspomnieć o zachowaniu się wilków wobec nęciska.

Wilk zawsze przenosi żywy gorący łup nad padlinę o tejże jednak pamięta i uważa ją za rezerwę na ciężkie czasy. Z nęciskiem musi się oswoić, trwa to długi czas, niekiedy nawet dwa lata. Najchętniej, o ile mu się to uda, urywa kawał ścierwa możliwie wielki i wlecze go w zakryte miejsce w celu pożarcia. W porze bezśnieżnej, kiedy owce już pasą się na polanach, nie zagląda do nęciska prawie nigdy.

Ostatnich lekkich zim zachodziły wilki na nęcisko, tylko w czasie twardych mrozów, lub zadymek śnieżnych,

O ile więc głód doskwiera a o łup żywy trudno, zostaje na czarną godzinę padlina.



Notatki bibljograficzne.

Ks. Ludwik Niedbał:

1. Wacho. Kartki z życia zwierząt. Pod tym tytułem ukazała się jeszcze w r. 1925. ciekawa książka, będąca zbiorem nowel z życia zwierzęcego. Rzeczywistym antorem ich jest znakomity pisarz Hermann Löns. Ksiądz Niedbał dokonał autoryzowanego przekładu. Było to tłumaczenie bardzo trudne. Oryginał roił się od specjalnych wyrażeń z życia potocznego, trącących djalektem, mnóstwa nazw zwierzęcych i roślinnych popularnych, w jakie obfituje język niemiecki. Mimo pracowitych usiłowań tłumacza, odczuwa się w wielu miejscach trudność oderwania się od wątku myśli, w obcym wyrażonej języku. Na ogół jednakże zadanie powiodło się bardzo dobrze, spolszczenie zaś gwary przyrodniczej zasługuje na pełne uznanie. Do najudatniejszych obrazków należy „Rozwiązana zagadka“, której bohaterem jest jamnik Knypek. Dobre ilustracje P. Haasego urozmaicają opowiadanie. Książka zajmuje 163 stronic, wyszła z drukarni A. Dittmana w Bydgoszczy, skład główny w księgarni Św. Wojciecha w Poznaniu. W całem słowa znaczeniu warta przeczytania. Spędzi niejedną troskę z oblicza, rozerwie, ubawi. Dla objaśnienia dodam, że „Wacho“ oznacza w starej polskiej gwarze wyśliwskiej zająca. (Linde, za nim Kozłowski).

2. Hodowla, wychowanie i tresura wyżła domowego. Książka ta wyszła jako tom IV. „Podręczników i monografij nauk rolniczych, leśnych i pokrewnych“ pod redakcją Bronisława Niklewskiego, nakładem księgarni Św. Wojciecha w Poznaniu, 1927., str. 215. Mnóstwo rysunków, papier piękny, okładka ozdobna. W polskiem piśmiennictwie posiadamy wprawdzie sporo prac, poświęconych temu tematowi, jużto oddzielnych, jużto stanowiących część innych, ogólniejszych dzieł z zakresu myślistwa. Przeważnie są to książki przestarzałe, wyczerpane albo nieoryginalne, ale tłumaczone, jak n. p. Oberländera „Układanie wyżłów“ w tłumaczeniu Oreńskiego (Wydawnictwo „Łowca Polskiego“, r. 1906., rzecz zupełnie wyczerpana). Ksiądz Niedbał zasłużył się więc znowu piśmiennictwu polskiemu, tem więcej, że ten nowy podręcznik traktowany jest wszechstronnie i wyczerpująco i przewyższa pod wielu względami dotychczasowy nasz dorobek na tym polu. Autor korzystał z doświadczenia najznakomitszych znawców kinologji i tresury, jak: Oswald, Diezel, Wörz, Obdrlender, Hegendorf, — nie byłby jednak stworzył książki tak dobrej, gdyby nie posiadał znakomitej własnej praktyki i własnej wiedzy.

St. Z(aborowski). Z psami. Rzecz, drukowana w bieżącym roku w *„Łowcu Polskim“*, ukazała się obecnie w postaci odbitki. Dlatego należy jej się osobna wzmianka. I ten utwór, jak wszystkie Zaborowskiego, posiada piętno doskonałości. Talent narratywny, talent deskryptywny, talent artystyczny, — współdziałają tu, jak zwykle i tworzą całość porywającą. Psychologja lochy, strzegącej stada, jej wrażenia i uczucia, jej miłość macierzyńska i śmiertelna troska o całość potomstwa — ujęte są w sposób po prostu niebywały. Ten ustęp utworu jest arcydziełem, niedoścignionem przez żadnego pisarza i — jeśli to możliwe — przewyższa wszystko, co napisał sam Zaborowski Nawiasowo wspomnę, że przedstawione tu starcie z dzikiem i doznane obrażenie, było powodem, dla którego nie mieliśmy szczęścia gościć Stanisława Zaborowskiego we Lwowie w czasie Wystawy Łowieckiej.

Tomasz Mann. Pan i pies. Sielanka. Przełożył Stanisław Alberti. Wyd. Bibl. Dzieł Wyborowych. Rok 1927., tom 9, str. 122. Mann należy do najlepszych współczesnych autorów niemieckich. W „Sielance“ swej odtworzył w sposób bardzo ciekawy psią naturę, opisując drobiazgowo a zajmująco zachowanie się psa swego w domu i na przechadzkach, przedsiębranych zresztą nie w celach myśliwskich. *W. Z.*

MEDALE ZA TROFEA

odznaczone na Wystawie Łowieckiej już nadeszły. Są przepięknie i artystycznie wykonane. PP. Wystawcy zechcą zgłosić się po nie do biura Targów Wschodnich, — ul. Jagiellońska 1 we Lwowie, — wraz z przesłaniem kwoty 15 złotych od medalu.

Korespondencje

Tarnopol, w lipcu 1927.

Z dziedziny łowiectwa w powiecie tarnopolskim.

W powiecie tarnopolskim kłusownictwo i wnykarstwo rozpanoszyło się do tego stopnia, że jedynej u nas zwierzynie łownej, t. j. zającom, groziło zupełne wyniszczenie.

W rewirach, w których dziennie padało ponad 100 zajęcy, w ubiegłych sezonach bądźto wcale nie polowano gremialnie, bądź też osiągano rozkład bardzo marny, schodzący nawet do jednego zająca.

Towarzystwo Łowieckie w Tarnopolu znając rozpaczliwy stan większości rewirów, przedyskutowało tę sprawę jużto w gronie własnych członków, jużto szczerych myśliwych z poza swego grona i zwróciło się uchwałą Wydziału z dnia 24. kwietnia 1927 do tutejszego Starostwa z wnioskiem zamknięcia polowania w pojedynkę (t. j. na t. zw. pomyka lub na zasiadce) tak w rewirach polnych jak też lasowych na przeciąg 2 lat, celem dania możności rozmnoży pozostałej zwierzynie. Starostwo reskryptem z dnia 15. czerwca 1927 L. 32821/1 położyło tamę kłusownictwu, zamykając na przeciąg 2 lat t. j. do 30 września 1929 polowanie na zające w pojedynkę, a dozwalając jedynie w rewirach czysto leśnych, urządzać polowania gremialne.

Tak więc dzięki zarządzeniu tutejszego Starostwa stan zwierzyny w powiecie tarnopolskim powinien ulec znacznej poprawie, gdyż kłusownictwo przy odpowiednim dozorze straży łowieckiej i policji państwowej nie powinno mieć racji istnienia.

Pozostaje do rozwiązania niesłychanie wybujałe wnykarstwo, któremu zapobiedz może jedynie bardzo pilny dozór lasów przez straż łowiecką i leśną, oraz surowe kary ze strony Władz do tego powołanych.

Towarzystwo Łowieckie w Tarnopolu.

* * *

Gnojnik, w lipcu 1927.

Z prawdziwą przyjemnością kreślę tych słów kilka, gdyż nareszcie odmiennie, niż jak to miało miejsce w latach ubiegłych, mogę tym razem podzielić się pomyślniejszą wiadomością z południowej części powiatu brzeskiego. Stan bowiem kuropatw, który rokrocznie topniał, obecnie znacznie się poprawił, o czem świadczą coraz częściej spotykane stadka i to wcale liczne. — Epidemia, która te miłe kuraki w ostatnich latach tak mocno przetrzebiła, wygasła, nie spotyka się bowiem już sztuk nieżywych, a także drób domowy, który równocześnie z kuropatwami został zdziesiątkowany, obecnie nie choruje. W pomyślnych warunkach i przy należytej opiece możnaby się spodziewać, że za jakie dwa lata kuropatwy w powiecie naszym powrócą do stanu z przed wojny.

W dobrach pp. Maisnerów, w wiklinach nad Dunajcem, kaczki dzięki należytej ochronie, szczególnie w czasie lęgu, rozmnożyły się znacznie. — Co do zajęcy, niestety, jest nadal bardzo słabo. Żywić jednak można nadzieję, że stan ich poprawi się, ze względu na to, iż Starostwo w Brzesku zamknęło wykonywanie prawa polowania na tę zwierzynę w kilkunastu okręgach gminnych na lat dwa. — Życzyćby należało, by polujący w tych okręgach przyswoili sobie więcej trochę umiarkowania i po upływie czasu tej ochrony, traktowali zwierzynę mniej bezwzględnie.

* * *

Korzystając z kreślenia powyższej notatki, podaję rezultat serji strzałów, osiągnięty ze strzelby, do której firma p. Tadeusza Jaruszewskiego w Poznaniu wykonała mi nową parę luf. Lufy te o bardzo silnych chokach wykonane w cal. 12. ze stali specjalnej Kruppa, długie na 76 cm., ważą niespełna 1·5 kg. Strzelbę próbowałem sposobem stacji niemieckiej w Neumannswalde, t. j. na odległość 35 m. do tarczy utworzonej z dwóch kół współśrodkowych. Koło zewnętrzne o średnicy 75 cm., zaś wewnętrzne 37·5 cm. średnicy. Oś pionowa i pozioma dzieli tarcze na ośm części.

Celem zbadania siły przebicia, w środku tarczy umieściłem książkę (bez okładek) o papierze grubym, bibulastym. Strzelałem nabojami własnej roboty, nabitemi prochem box Rottweil, w ilości 1·9 gr., przybitki użyłem miękkiej filcowej, (różowa) oraz śrutu Nr. 5. (2·75 mm.), który do każdego naboju po 224 ziarn odliczyłem. — Z każdej lufy dałem po 5 strzałów, wyniki zaś osiągnąłem następujące:

	Strzał	Trafiło ziarn					
		Ogółem	W koło zew.	W koło wew.			
Lufa prawa	1	190	114	76	c. 85%	2·5 : 1	98
	2	188	104	84	„ 85%	2·2 : 1	97
	3	178	95	83	„ 79%	2·1 : 1	98
	4	185	101	84	„ 82%	2·2 : 1	96
	5	196	108	88	„ 87%	2·2 : 1	98
Średnia		187	104	82	83%	2·2 : 1	97
Lufa lewa	1	185	102	83	c. 82%	2·2 : 1	98
	2	187	99	88	„ 84%	2·2 : 1	98
	3	197	103	94	„ 87%	2 : 1	98
	4	193	101	92	„ 86%	2·1 : 1	98
	5	187	96	91	„ 84%	2 : 1	98
Średnia		190	100	89	84·8%	21· : 1	98

Rezultat powyższy zdaje mi się być zupełnie dobrym i nie wiele ustępuje wynikom z broni słynnych fabryk zagranicznych, za które płaci się bajeczne sumy.

Lufy nabyte przezemnie w firmie krajowej nie dosięgły kwoty 400 zł., przytem firma P. Jaruszewskiego gwarantowała z góry za 80% krycia. Zaznaczyć mi jeszcze wypada, iż strzelając do kaczek, na dwadzieścia parę ubitych nie miałem z tej broni żadnego postrzałka.

T. Łysakowski.

OD ADMINISTRACJI.

Celem ułatwienia członkom i prenumeratorom M. T. Ł. w regularnem płaceniu wkładek, postanowiliśmy wysyłać począwszy od 1. stycznia 1928 — przed upływem każdego kwartału, przypomnienia kartą korespondencyjną, w której podaną będzie kwota należąca się od adresata i Nr. „Łowca" zawierający czek P. K. O.

Sprawy Towarzystwa

SPRAWOZDANIE

z posiedzenia Wydziału M. T. Ł. w dniu 16. września 1927 r.

Przewodniczy Prezes Juljusz hr. Bielski, obecni wiceprezesi: A. Mniszek i A. Sander; członkowie Wydziału: Włodzimierz hr. Dzieduszycki, Dr. A. Małaczyński, St. Pieńczykowski, Dr. I. Śnieszek i Dr. W. Ziembicki tudzież zastępcy: St. Jaśkiewicz, Dr. Fr. Piechowski i Dr. J. Rosinkiewicz; zaproszony M. Chrzanowski.

Nieobecność usprawiedliwili: wiceprez. C. Czarkowski-Golejewski, E. Münter i J. Jabłonowski i Inż. Ebenberger.

Omówiono wyczerpująco sprawę znacznych zaległości w płaceniu wkładek, postanowiono odnieść się do wszystkich restantów z wezwaniem rychłego wyrównania zaległości. — Postanowiono, że od powodzenia tej akcji zależnem jest wydawanie „Łowca“ dwa razy w miesiącu.

Ze szczerą radością przyjęto do wiadomości pismo Towarzystwa Łowieckiego Zachodnio Małopolskiego, w którem ono zgodziło się na fuzję z M. T. Ł. Korzystając z upoważnienia udzielonego Wydziałowi przez Walne Zgromadzenie z dnia 8. czerwca 1927., przystąpiono do utworzenia Oddziału M. T. Ł. w Krakowie. (Szczegóły tej sprawy omówione są w komunikatach Wydziału M. T. Ł. i byłego T. Ł Z. M. ogłoszonych w tym samym numerze „Łowca“).

Delegatami mianowano Oskara Fiedlera w powiecie tarnobrzeskim; Stanisława Golenia w powiecie przemyślańskim; Lesława Katzera w powiecie bobreckim; Józefa Rajmunda Schmidta w powiecie tarnopolskim.

Przyjęto do wiadomości złożenie mandatów delegackich przez Włodzimierza ks. Czartoryskiego (Nisko); Juljusza Ćwierzewicza (Kraków); Dr. Leona Kępińskiego (Żywiec) i Stanisława Zaczka (Podhajce).

W poczet członków zostali przyjęci: Inż. Jan Bobrich, Halileja, pta Jezierzany pow. Czortków; Oskar Fiedler, Jadachy, pta Chmielów powiat Tarnobrzeg; Andrzej Gutowski, Jasionna, wojew. łódzkie; Józef Jabczuga, Nagożanka, pta Buczacz; Alfred hr. Mycielski, Wolsztyn Wielkopolska; Jan Madeyski, Lwów; Andrzej Madeyski, Lwów; Zygmunt Piszczkowski, Chodorów, pow. Bóbrka; Zygmunt Pęczkowski, Chodorów, pow. Bóbrka; Józef Rajmund Schmidt, Tarnopol; Bogumił Skibniewiski, Skomorochy, powiat Buczacz i Inż. Tadeusz Sroczyński, Lwów.

Na wniosek wiceprezesa A. Mniszka, uchwalono uprosić P. Dra Rosinkiewicza, aby przedłożył opracowany materjał celem dopełnienia dawnego już bardzo postulatu Walnych Zgromadzeń Tow., a to założenia pod egidą M. T. Ł. ławy targowej zwierzyną.



Z Wydziału

Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego

Ze szczerą radością podajemy do wiadomości wszystkich naszych członków, a w szczególności wszystkich naszych członków zamieszkujących terytorjum województwa krakowskiego, że trwający w małopolskim świecie łowieckim od 3 lat rozłam został usunięty w ten sposób, że Towarzystwo Łowieckie Zachodnio Małopolskie sfuzjonowało się z Małopolskiem Towarzystwem Łowieckiem. Na skutek tego na podstawie art. XIV ustępu trzeciego statutu Towarzystwa, uchwalonego na Walnem Zgromadzeniu w dniu 8. czerwca 1927 i polecenia tegoż Walnego Zgromadzenia utworzył Wydział M. T. Ł. Oddział Towarzystwa w Krakowie pod nazwą „Małopolskie Towarzystwo Łowieckie Oddział w Krakowie“ i zorganizował ten Oddział następująco:

„§ 1. Do Oddziału M. T. Ł. w Krakowie należą wszyscy członkowie Towarzystwa to województwo zamieszkujący i wszystkie Towarzystwa myśliwskie, będące członkami Towarzystwa, a mające swe siedziby w okręgu województwa krakowskiego.

§ 2. Sprawami Oddziału tego zarządza Wydział Oddziału, wybrany przez Ogólne zebranie członków Oddziału.

§ 3. Wydział Oddziału składa się:

a) z prezesa i jego zastępcy,

b) z 6-ciu członków,

c) z 3-ch zastępców.

Urzędowanie prezesa i jego zastępcy, trwa pełne trzy lata. Corocznie występuje jedna trzecia część członków Wydziału i ich zastępców, najdłużej urząd sprawujących.

W pierwszych dwóch latach rozstrzyga los, którzy członkowie mają ustąpić.

Członkowie ustępujący mogą być ponownie wybrani.

W miejsce członka lub zastępcy w ciągu roku ustępującego, nastąpi wybór uzupełniający na najbliższem Ogólnem zebraniu.

Wydział wybiera ze swego grona sekrerarza, skarbnika i referenta łowieckiego.

Posiedzenia Wydziału zwołuje prezes lub jego zastępca w urzędowaniu go zastępujący.

Do ważności uchwał Wydziału potrzebną jest obecność prezesa lub zastępującego go w urzędowaniu zastępcy i trzech członków Wydziału lub ich zastępców. Tych ostatnich zaprasza zwołujący posiedzenia w miarę potrzeby, w razie ich zaproszenia na posiedzenie Wydziału mają oni zarówno z członkami głos rozstrzygający. Wydział może członków Oddziału kooptować do współpracy z głosem doradczym.

Wydział przyjmuje na zasadach § 1. członków Towarzystwa, tudzież mianuje w powiatach województwa krakowskiego delegatów z mocą całe Towarzystwo obowiązującą, a jego opinje w sprawach łowieckich dotyczących okręgu województwa krakowskiego są w obliczu Towarzystwa ostatecznemi, może jednak przed wydaniem swej opinji dla władz, zasięgnąć zdania Wydziału

M. T. Ł„ a uczynić to powinien w sprawach zasadniczej natury.

§ 4. Prezes lub jego zastępca w urzędowaniu go zastępujący, reprezentuje Oddział Towarzystwa na zewnątrz, przewodniczy obradom Wydziału i Ogólnemu Zebraniu członków Oddziału, tudzież podpisuje wraz ze sekretarzem pisma z Oddziału wychodzące.

Każdoczesny prezes Oddziału jest jednym z wiceprezesów M. T. Ł. i bierze w tym charakterze udział w obradach M. T. Ł., z którym Wydział Oddziału powinien utrzymywać kontakt bądź przez swego prezesa, bądź pisemnie, szczególnie w sprawach ważniejszych, zasadniczej natury, które powinne być jednolicie załatwiane.

§ 5. Ogólne zebranie członków Oddziału będzie zwoływane i będzie obradować przy analogicznem zastosowaniu przepisów artykułów XV—XVIII. statutu M. T. Ł., jego uchwały zapadają bezwzględną większością głosów członków obecnych. To Ogólne zebranie dokonuje wyboru określonego w § 3. Wydziału Oddziału i uzupełnia go w sposób tam przewidziany, a nadto rozpatruje ono wszystkie sprawy Oddziału, a powzięte w tym względzie rezolucje przedkłada Walnemu Zgromadzeniu M. T. Ł., na którem zresztą każdemu członkowi Oddziału przysługują uprawnienia określone w art. VIII. statutu M. T. Ł.

§ 6. Dla opędzenia kosztów administracyjnych i dla osiągnięcia w swym zakresie terytorjalnym celów określonych art. 2-gim statutu M. T. Ł. korzysta Oddział Towarzystwa w Krakowie z odpowiedniej części wkładek członków M. T. Ł. do niego należących i z części wpisowego od członków M. T. Ł. przez Oddział nowo wstępujących. Określenie stosunku procentowego, w jakim w tych wkładach i w wpisowem partycypuje Oddział, określa Walne Zgromadzenie M. T. Ł. po wysłuchaniu zdania Oddziału objawionego we formie dezyderatu, z tem jednak ograniczeniem, że Oddziałowi Tow. musi przypaść conajmniej 33% zasadniczej wkładki i wpisowego tych członków.

Roczne sprawozdanie kasowe Oddziału wchodzi jako część składowa, w sprawozdanie takie M. T. Ł., przesłane ono być winno Wydziałowi Towarzystwa do 15. maja każdego roku, a podpisane przez prezesa wraz z sekretarzem Oddziału i przez komisję rewizyjną Wydziału, wybraną w ilości dwu osób przez Ogólne zebranie członków Oddziału na lat trzy.

§ 7. Wykluczenie członka Towarzystwa należącego do Oddziału M. T. Ł. w Krakowie może nastąpić tylko przez przewidziany art. 29. statutu M. T. Ł. czynniki, którym w tym względzie wnioski swe przedstawia Wydział Oddziału.

Określony w tym artykule Sąd rozjemczy i myśliwski, któremu podlegają wszyscy członkowie M. T. Ł., będzie na życzenie Oddziału przy najbliższej kadencji uzupełniony odpowiednio sędziami z grona członków zamieszkujących terytorjum województwa krakowskiego".

* * *

Chcąc uniknąć wszelkiej dalszej zwłoki w jednoczeniu łowiectwa małopolskiego pod jednym sztandarem, Wydział M. T. Ł. zgodnie z propozycją byłego Towarzystwa Łowieckiego Zachodnio Małopolskiego, ustanowił tymczasowy Wydział Oddziału w osobach Panów: Józefa Stillera jako Prezesa, Adama hr. Starzeńskiego jako wiceprezesa, Antoniego Bocheńskiego, Kazimierza Brzezińskiego, Dr. Adama Lardemera, Dr. Witołda Michałowskiego, Stanisława Morawetza i Inż. Wincentego Wobra jako członków Wydziału, Adama Lenerta, Antoniego Skopińskiego i Jana Wielińskiego jako zastępców członków Wydziału.

Aż do przeprowadzenia wyborów Wydziału Oddziału w Krakowie, wszyscy członkowie M. T. Ł. tudzież wszystkie Towarzystwa Myśliwskie zamieszkujący wzgl. mające siedzibę na terytorjum województwa krakowskiego, podlegają temu Wydziałowi.

Ze względu na okoliczność, że członkowie M. T. Ł., którzy nie byli przedtem członkami T. Ł. M. Z., na wybór tego Wydziału nie mieli wpływu, wezwaliśmy Wydział Oddziału w Krakowie, by na podstawie udzielonych mu przepisów organizacyjnych przeprowadził bezzwłoczne formalne wybory całego Wydziału Oddziału przy udziale wszystkich członków M. T. Ł. odtąd w skład Oddziału M. T. Ł. w Krakowie wchodzących.

Tym wszystkim osobom i Towarzystwom, które przez utworzenie Oddziału w Krakowie stały się członkami M. T. Ł., oznajmiamy, że obecna wkładka wynosi 7·50 zł, z czego 2/5 czyli 3 zł przypadnie Oddziałowi w Krakowie na opędzenie lokalnych potrzeb Oddziału, a 3/5 czyli 4·50 zł na potrzeby całego Towarzystwa, a w szczególności na pokrycie kosztów organu Towarzystwa, „Łowiec", który ci członkowie M. T. Ł. otrzymają od 1. października b. r., bez dalszej dopłaty.

Osoby lub Towarzystwa, które zamieszkując lub mając siedziby na terytorjum województwa krakowskiego były już przedtem członkami M. T. Ł., płacić będą wkładki do końca roku 1927 w biurze M. T. Ł. we Lwowie, względnie przesyłać je będą przez P. K. O. konto 145.839, co postanowiliśmy w porozumieniu z Wydziałem Oddziału w Krakowie ze względów manipulacyjnych.

Lwów, dnia 19. września 1927.

Za Wydział Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego

Dr. Alfred Sander
Wiceprezes

Juljusz hr. Bielski
Prezes

Z Towarzystwa Łowieckiego Zachodnio-Małopolskiego — obecnie Małopolskie Towarzystwo Łowieckie Oddział w Krakowie.

Zapoczątkowane w grudniu 1925. r. dążenia do wytworzenia stosunku ścisłej współpracy pomiędzy Towarzystwem Łow. Zach. Małop. a Małopolskiem Towarzystwem Łow. we Lwowie, po dłuższej przerwie, w roku ubiegłym, doprowadzone zostały obecnie do ostatecznego załatwienia sprawy. Zgodnie z przewodnią intencją dla tem większej korzyści naszego łowiectwa i w myśl jednogłośnej uchwały Walnego Zgromadzenia Członków Towarzystwa Łow. Zach. Małop. z dnia 21. maja 1927., nastąpiło we wrześniu br. organiczne połączenie tegoż Towarzystwa z Małop. Towarzystwem Łow. we Lwowie, we formie Oddziału Małopolskiego Towarzystwa z autonomiczną reprezentacją oraz jednolitą organizacją delegatów powiatowych na Województwo Krakowskie. O dokonanej fuzji Towarzystwa zawiadamia się jednocześnie dotyczące Władze.

Wskutek tej zmiany Członkowie naszego Oddziału, jako Członkowie Małopolskiego Towarzystwa otrzymywać będą od 1. października 1927. oficjalny organ Towarzystwa „Łowiec", wychodzący we Lwowie nakładem Centrali Małopolskiego Towarzystwa.

Zarząd sprawami Oddziału, po myśli postanowień organizacyjnych pozostawać będzie w ręku jego Wydziału, wybranego przez Ogólne Zebranie członków Oddziału. To zebranie rozpatruje także wszystkie potrzeby Oddziału, celem przedstawienia ich przez Oddział na Walnych Zgromadzeniach Towarzystwa.

Prezes Oddziału bierze udział w obradach Wydziału M. T. Ł. (Centrali) w charakterze jednego z wiceprezesów Tow. — Autonomicznemu załatwieniu przez Oddział przekazane zostają wszystkie jego sprawy bieżące na terenie województwa krakowskiego, a w szczególności także: przyjmowanie członków Towarzystwa, tudzież mianowanie delegatów powiatowych z mocą całe Towarzystwo obowiązującą. Opinje Oddziału w sprawach łowieckich są w obliczu Towarzystwa ostatecznemi, przyczem oczywiście w sprawach zasadniczej natury, jak i we wszystkich innych ważniejszych sprawach zasadniczych, utrzymany będzie przez Oddział z Centralą Małop. Towarzystwa ścisły kontakt i jednolitość sposobu postępowania.

Inkaso wkładek, które, jak nam oznajmiono z M. T. Ł. wynoszą obecnie 7·50. zł., kwartalnie uskuteczniać będziemy w dalszym ciągu. Celem opłaty na IV. kwartał kal. 1927. dołączamy do niniejszego numeru „Łowca" blankiet nadaw. P. K. O. (konto czekowe nr. 405.265) i prosimy o r y c h ł e nadanie gotówki dla utrzymania ciągłości w regularnej wysyłce organu Towarzystwa.

Prośba ta odnosi się również do wszystkich Członków w Krakowie zamieszkałych; pragniemy bowiem dla oszczędzenia wydatków inkaso wszystkich wkładek sprowadzić ile możliwe, na drogę Poczt. Kasy Oszczędności

Dla odnowienia stosunku, przesyłamy także byłym naszym Członkom niniejszy numer „Łowca" — z prośbą o rychłe przekazanie gotówki dołączonym czekiem.

Wytworzony przez fuzję z Małop. Towarzystwem Łow. jednolity grunt dla rozwijania na terenie Województwa Krakowskiego idei możliwie licznego stowarzyszania się Braci myśliwskiej w naszym Oddziale a tem samem szerszego służenia przez nas interesom stowarzyszonych, uprawnia do pewnych widoków, że Członkowie Oddziału także przez pamięć w ednaniu nowych członków, ułatwiać będą Towarzystwu możliwie najowocniejszą pracę dla ich własnego jak i ogólnego dobra łowiectwa.

Kraków, dnia 19. września 1927.

Za Wydział Oddziału M. T. Ł.:

Prezes Stiller em. gen. dyw. *Sekretarz Morawetz.*



Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek. Z „Drukarni Narodowej", Lwów, ul. Szajnochy 2. Tel. 21-35.
Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.